W Wiedniu cena 12 halerzy. In Wien Preis 12 Heller.

NOWINY WIEDEŃSKIE

ILLUSTROWANE

ORGAN BEZPARTYJNY

Wychodzi raz w tygodniu, w sobotę rano

Wydawca i redaktor: Adam Nowicki.

Redakcya i administracya: Wiedeń III/1, Baumannstrasse 5 Telefon Nr. 10155.

Administracya otwarta od godz. 8 do 12 przedpołudniem i od 2 do 6 popołudniu.

Prenumerata roczna wraz z przesyłką pocztową 9 kor. 60 hal.; prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 2 kor. 40 hal.

Przedruk artykułów dozwolony tylko z wyraźnem zacytowaniem „Nowin Wiedeńskich".

Rok II. Wiedeń, Sobota 17. kwietnia 1915. Nr. 16.

Galicya i ekspansya niemiecka w Azyi Mniejszej.

Wiedeń, 17-go kwietnia.

(A) Tym wszystkim, którzy — zupełnie zresztą niepotrzebnie — łamią sobie głowę nad rolą Galicyi podczas przyszłych rokowań pokojowych, należy przypomnieć znaczenie olbrzymie tego kraju koronnego dla polityki gospodarczej ekspansyjnej Niemiec w Azyi Mniejszej.

Nie ulega wątpliwości, że ową ekspansyę gospodarczą, rozpoczętą przed ćwierćwiekiem i prowadzoną z powodzeniem niezaprzeczonem pod formą budowy Kolei Bagdadzkiej oraz innych przedsiębiorstw, Rzesza Niemiecka po wojnie będzie kontynnowała z jeszcze większą energią i w rozmiarach znacznie większych, niż przed wojną. Doświadczenia, zebrane w tej wojnie, pouczyły świat polityczny i gospodarczy niemiecki, że Niemcy muszą się starać w przyszłości o zapewnienie sobie tego rodzaju rynków zbytu i tego rodzaju magazynu płodów surowych, których w razie nowej wojny z Anglią ta ostatnia nie zdołałaby odciąć od Niemiec z pomocą swojej floty. Takim rynkiem i takim magazynem może być tylko Azya Mniejsza, pozostająca pod panowaniem tureckiem.

Jakaż droga najbliższa prowadzi z głębi Niemiec do portu rumuńskiego Constanzy jako bramy, ułatwiającej przejazd Morzem Czarnem na wybrzeże północne Azyi Mniejszej, ewentualnie przez Rumunię drogą lądową do Konstantynopola i stacyi czołowej kolei Bagdadzkiej już na brzegu azyatyckiem, Haidar Pasza?

Berlin—Wrocław—Kraków—Lwów—Czerniowce—Jassy.

Wprawdzie do Rumunii można z Berlina podążać także drogą na Tetschen—Wiedeń albo Bogumin—Budapeszt. Ale obie te linie nie są proste i krótkie. Najkrótszą, najprostszą, a więc najwygodniejszą i najtańszą jest i pozostanie droga przez Galicyę. Owym szlakiem dążyli na Wschód Bliski kupcy europejscy wczesnego średniowiecza, owym szlakiem musi podążać ekspansya gospodarcza niemiecka do Azyi Mniejszej, jeżeli chce sprostać tanim frachtem i pośpiechem coraz to silszej konkurencyi handlowej Włoch, Francyi i Grecyi.

Świat polityczny i handlowy niemiecki zdawał sobie już od lat kilkunastu sprawę z ważności niesłychanej drogi żelaznej, prowadzącej przez Galicyę, dla planów gospodarczych niemieckich w Azyi Mniejszej. Wystarczy przejrzeć literaturę ekonomiczną i podróżniczą niemiecką ostatniego dziesiątka lat — tę literaturę, której niestety u nas nie zna żadna z rzekomych wiel-

Wojna na skrawku Belgii.



Żołnierze belgijscy w ulicy wsi flandryjskiej oczekują ataku zbliżających się niemców.

kości politycznych, obracając się w ciasnem i ogłupiającem kółku wyborów, swarów partykularnych i wzajemnych intryżek kuluarowych.

Podczas gdy świat polityczny polski w Galicyi szafował energię na „mysie walki“, niemcy badali wartość Galicyi, a raz ją zbadawszy, umieli postarać się w Wiedniu o pomnożenie liczby pociągów i o takie stopniowe ulepszanie toru, które umożliwiłoby przyspieszenie ruchu pociągów czyli skrócenie czasu podróży i transportów z Berlina do Konstantynopola i Azyi Mniejszej.

Galicya, która jako najkrótszy i najtańszy szlak podróżny i przewozowy na Wschód Bliski miała wartość pierwszorzędną dla Niemiec przed wojną, będzie ją miała dla nich w stopniu spotęgowanym po wojnie.

Kto o tem wie i kto się na tem choć odrobinę rozumie, ten patrzy w przyszłość spokojnie...

Kto jest większym wrogiem Niemiec: Anglia czy Rosya?

Bardzo ważna dyskusya między konserwatystami i liberałami pruskimi.

Wiedeń, dnia 16-go kwietnia 1915.

Autor głośnego w Niemczech dzieła o Rosyi i profesor zwyczajny uniwersytetu berlińskiego dr. Otto Hoetzsch ogłosił przed kilku dniami w konserwatywnej „Kreuzzeitung“ (Berlin) artykuł, w którym udowadniał, że wyłącznie Anglia jest głównym wrogiem Niemiec. Natomiast Rosya jest wrogiem pobocznym.

Dlatego też należy robić tylko to wszystko, co i w przyszłości dopomogłoby nasamprzód do zgniecenia zupełnego Anglii.

Z wywodów pana Hoetzscha wynikało zupełnie jasno, że radzi on rządowi niemieckiemu oszczędzanie Rosyi celem zjednania sobie tego państwa prędzej albo później na pomoc przeciwko Anglii. Ponieważ dr. Hoetzsch uchodzi w Berlinie za informatora dyplomacyi niemieckiej w sprawach rosyjskich, ponieważ nadto taką samą postawę, względnie przychylną względem Rosyi, jak on, zaczęli zajmować inni konserwatyści niemieccy, ponieważ jest tajemnicą publiczną, że w Berlinie istnieje wśród starych konserwatystów pruskich pewna tendencya oszczędzania Rosyi, którego to prądu heroldem niemal jawnym jest Maksymilian Harden, przeto sfery liberalne niemieckie uczuły się wystąpieniem Hoetzscha i inych konserwatystów zaniepokojone. W ich imieniu na szpaltach „Berliner Tageblattu“ (Nr. 101, z dnia 12-go b. m.) zabrał głos redaktor naczelny tego dziennika, pan Teodor Wolf, by wystąpić ostro przeciwko takiemu faworyzowaniu Rosyi podczas zbliżających się rokowań pokojowych.

Z całym naciskiem zaprotestował przeciwko konserwatystom pruskim, którzy zwalczając Anglię, chcą oszczędzać Rosyę, budując jej złote mosty, aby jej zbytnio nie osłabiać, a słabości już istniejącej nie wyzyskiwać zbytnio.

Pan Teodor Wolf zaznaczył, że wśród konserwatystów berlińskich stanowisko wyjątkowe wobec Rosyi zajmuje tylko znany historyk i również profesor uniwersytetu berlińskiego dr. Teodor Schiemann. Jego rozdźwięk z redakcyą „Kreuzzeitung“ na punkcie kwestyi rosyjskiej przybrał formy tak ostre, że wystąpił on niedawno z redakcyi tego pisma, w którem od szeregu lat pisywał co tydzień znane i cenione przeglądy polityczne. Profesor Schiemann (nawiasem mówiąc, niemiec z Inflant) jest zdania odmiennego w przeciwstawieniu do innych konserwatystów pruskich. Twierdzi, że głównem niebezpieczeństwem dla Niemiec jest Rosya, a nie Anglia.

Do tego zdania przyłączył się także i Teodor Wolf, przedstawiając w słowach wymownych, jak niebezpieczna dla Niemiec musi być naturalna w wielkiem państwie rosyjskiem ekspansya zaborcza. Niemcy — jego zdaniem — muszą stanowczo dążyć do olbrzymiego osłabienia Rosyi, gdyż w inny sposób niebezpieczeństwu rosyjskiemu nie zdołają zapobiec.

Benedykt XV za pokojem.

Wiedeń, dnia 17-go kwietnia.

Dnia 2-go września 1914 uniosły się dwa razy z kominka kaplicy Sykstuskiej obłoczki gęstej sfumaty. Dwukrotne głosowanie w conclave okazało się bezskutecznem. Pewna cząść kardynałów odmówiła swych głosów najpoważniejszemu kandydatowi Giacomo della Chiesa, przechylając się na stronę kandydata starszego i wiekiem i służbą w hierachii kościelnej. Nazajutrz jednak przeważająca liczba członków collegium czynem postanowiła zaznaczyć, że w tej chwili bezprzykładnego przesilenia światowego tylko tak wytrawny dyplomata, jak Giacomo della Chiesa, jest kandydatem najodpowiedniejszym na Stolicę Apostolską.

Kardynał Giacomo della Chiesa w chwili swego wyboru na Papieża liczył 59-y rok życia, godność kardynalską piastował zaledwie trzy miesiące. Wiadomość o jego wyborze przyjęła też opinia Europejska z pewnem zdziwieniem. Mniej zdziwionym atoli był świat dyplomatyczny.

W chwili, gdy niemal całą Europę ogarnęła straszna pożoga, zapowiadająca takie katastrofy, jakich świat dotąd nie widział, w tej chwili o powołaniu na Stolicę Apostolską powinny były decydować tylko duchowe kwalifikacye kandydata z zupełnem pominięciem względów formalnych. Tak rozumowała większość kardynałów, tak zrozumiał wybór Giacoma della Chiesa — świat dyplomatyczny.

Giacoma della Chiesa znano oddawna w sferach dyplomatów jako znakomitego prawnika, wytrawnego znawcę prawa narodów i dyplomatę o niepospolitych wprost zdolnościach. Kardynał Rampolla nie tail się z tem wcale, że jako kierownik Sekretaryatu dla nadzwyczajnych spraw kościelnych i później jako nuncyusz w Madrycie w każdej sprawie ważniejszej słuchał chętnie zdania swego sekretarza Giacoma della Chiesa. Gdy Leon XIII zamianował Rampollę sekretarzem stanu, tenże powołał della Chiesę do współpracy również i na tym doniosłym urzędzie papieskim. Dopomógł mu wkrótce do uzyskania godności substytuta sekretarza. W tym charakterze della Chiesa nawiązał ścisłe stosunki z dyplomacyą wszystkich niemal państw europejskich i zjednał sobie u niej dzięki swym niepoślednim zaletom powszechne uznanie.

Zaraz po objęciu rządów Papież Benedykt XV uznał za swą misyę najgłówniejszą jak najrychlejsze ugaszenie pożogi światowej. W pierwszej swej uroczystej enuncyacyi określił w barwnych i dosadnych słowach nieszczęście, które wojna sprowadza na Europę, i zapowiedział akcyę w kierunku przywrócenia światu jak najrychlej pokoju. Jako znakomity polityk nie wystąpił jednak odrazu z dorywczą inicyatywą. Wiedział, że rozszalałego z niebywałą siłą pożaru w jednej chwili nie zdoła ugasić. Jako wytrawny dyplomata postanowił raczej czekać chwili stosownej. Lecz i samą akcyę obmyślił uczeń znakomity sławnego Rampolli w sposób prawdziwie mistrzowski. Wojna światowa rozpętała wśród walczących ludów wzajemną i bezgraniczną nienawiść. W takiej atmosferze myśl o pokoju byłaby szaleństwem.

Zbliżał się dzień Bożego Narodzenia. Propozycya wstrzymania walki na czas tych Świąt Wielkich miała głównie na celu przytłumienie owej nienawiści bezgranicznej i przypomnienie pewnych węzłów, łączących wszystkich ludzi. To też fakt, że jedna z stron walczących na zawieszenie broni się nie zgodziła, nie zraził wcale Benedykta XV.

Wkrótce potem Papież wystąpił z nową propozycyą. Poruszył myśl wymiany jeńców, niezdolnych do dalszej służby wojskowej. I oto tę drugą propozycyę przyjęły już wszystkie państwa walczące. Fakt wielkiej doniosłości, pierwsza skuteczna działalność jakiegoś trzeciego czynnika, **pośredniczącego** między dwoma grupami wojującemi.

Zachęcony tem powodzeniem. Papież wdrożył zaraz potem akcyę wymiany jeńców cywilnych, tudzież internowanych w poszczególnych państwach obcych obywateli. W tej mierze doprowadził już do porozumienia między Niemcami a Rosyą.

Z nakazu Benedykta XV będą się odbywały w maju codzienne nabożeństwa na intencyę pokoju. O pokój w Europie modlić się będzie każdy, kto uznaje w Papieżu Głowę Kościoła katolickiego. Papież Benedykt XV chce w ten sposób poprzeć w świecie katolickim ideę pokoju, a całemu światu przypomnieć, że już dosyć tej walki krwawej i okropnej.

Teraz dobiegła nas wiadomość o nowej manifestacyi pokojowej Benedykta XV, przewyższającej swem znaczeniem wszystko, co Papież dotychczas zdziałał dla idei pokoju. Wobec jednego z najwybitniejszych dziennikarzy amerykańskich Karola v. Wieganda oświadczył, że Stolica Apostolska **dąży konsekwentnie** do tego, by strasznej wojnie położono kres jak najrychlej i przywrócono pokój w Europie.

„— Donieś pan — rzekł Papież dobitnie — swemu narodowi, że życzę sobie, by bezustannie i bezinteresownie pracował dla pokoju, dla jak najrychlejszego ustania tego przerażającego przelewu krwi! W ten sposób wyświadczycie wielką przysługę nietylko Bogu, lecz także ludzkości i całemu światu. Wielka i potężna Ameryka może się przyczynić do ukończenia tej strasznej wojny. Całą moją nadzieję pokładam w narodzie amerykańskim, a jeżeli rozpocznie akcyę, pewnym być może energicznego poparcia Stolicy Apostolskiej. **Zawiadomiłem już o tem prezydenta Stanów Zjednoczonych.**“

Karol v. Wiegand, wybitny dziennikarz amerykański, doniósł był z końcem roku ubiegłego, że admirał niemiecki Tirpitz zamierza rozpocząć blokadę Anglii z pomocą czółen podwodnych. Zapowiedź sprawdziła się w dwa miesiące później. Obecnie tenże sam Karol v. Wiegand czyni światu nadzieję, że Papież wespół z prezydentem Stanów Zjednoczonych rozpocznie wkrótce akcyę celem dania Europie pokoju.

Dr. Bronisław **Honigman.**

Czy pokój osobny z Francyą i Rosyą jest możliwy.

Wiedeń, 16-go kwietnia 1915.

Przed paru dniami c. k. Biuro Korespondencyjne w Wiedniu zaprzeczyło urzędownie doniesieniom gazety londyńskiej „Morning Post“, jakoby Austro-Węgry chciały zawrzeć pokój osobny z państwami trójporozumienia.

Owo zaprzeczenie przypadło na czas, kiedy po Europie krążą pogłoski, że Francya i Rosya, wzdychając za pokojem, chcą zawrzeć pokój na własną rękę z Niemcami i Austro-Węgrami.

Czy taki pokój jest możliwym?

Na to pytanie daje odpowiedź wydawnictwo wiedeńskie „Die Information“ (Nr. 26 z 1-go kwietnia). Owe wydawnictwo publicystyczne stwierdza, że od pewnego czasu mnożą się symptomy, nakazujące przypuszczać możność zawarcia odrębnego pokoju przez Rosyę i Francyę. Gdyby taki pokój przyszedł do skutku, Anglia musiałaby walczyć z Niemcami sama w pojedynkę. W Londynie czynniki kierujące są — jak się zdaje — przygotowane na to, że między mocarstwami kontynentalnemi przyjdzie do zawarcia odrębnego pokoju. Ministrowie angielscy już kilkakrotnie podkreślali, że Francya i Rosya życzą sobie pokoju bardzo żywo. Sfery polityczne angielskie przypuszczają nawet, że owa ewentualność odrębnego pokoju stanie daleko prędzej na porządku dziennym, aniżeli wogóle się przypuszcza. Francyę do zawarcia odrębnego pokoju skłania świadomość, że wojska angielskie w Francyi nie zdołały przechylić szali na niekorzyść Niemiec. Rosya zawiodła się, przypuszczając, że Anglia będzie dostarczała jej pieniędzy. Oba państwa raz się rozczarowawszy do Anglii, dzisiaj nie mają już poprostu interesu w dalszem prowadzeniu wojny. Angielscy mężowie stanu udają wprawdzie, że Anglia jest zdecydowaną prowadzić wojnę sama, ale ludzie, dobrze wtajemniczeni, twierdzą, że ta rzekoma obojętność Anglii jest tylko manewrem, który ma ukryć niepokój angielski na myśl, że Francya i Rosya są gotowe zawrzeć pokój bez oglądania się na Anglię.

Anglia zresztą — jak dodaje słusznie „Die Information“ — ma przeciwko Rosyi jeszcze drugie żelazo w ogniu, a mianowicie zabiega o zjednanie sobie sympatyj austryackich na wypadek, gdyby trzeba było poszukać sprzymierzeńca przeciwko Rosyi. Tylko w ten sposób można wytłómaczyć pogłoskę, krążącą w Londynie, że Anglia nigdy nie pozwoli na zmniejszenie monarchii austro-węgierskiej.

Z wywiadów „Nowin Wiedeńskich Illustrowanych".

U pana prezydenta dr. Ignacego Dembowskiego.

Szereg ważnych informacyj szkolnych dla rodziców i młodzieży.

Wiedeń, 17-go kwietnia 1915.

Biała .... Biuro Kraj. Rady szkolnej....

Była godzina 7-ma wieczorem, gdy wszedłem do przedpokoju prezydenta, gdzie jeszcze czekali interesenci na swą kolej przyjęcia. Mimowoli wspomniałem te czasy, gdy Rada szkolna mieściła się tam w Lwowie, w wspaniałym nowym gmachu, przy ulicy Karmelickiej.

... Ufraczony służący. Bilety wizytowe. Komisarz prezydyalny, zapisnjący do audyencyi. A to wszystko rozgrywało się w przestronnych salonach zwierciadlanych, zasłanych miękkimi dywanami, wśród głosu różnych dzwonków i telefonu.

Zmieniają się czasy...

Dziś brak dzwonków, bez anonsowania. Samemu przestrzega się kolei przyjęcia. Byłem zdziwiony, że o porze tak późnej jeszcze tylu czeka interesentów. Ten prosi, ów dziękuje, tu ktoś z podaniem, tam chodzi o podpis, prośba o zapomogę, nawet o poradę. Prezydent Dembowski dla wszystkich ma czas, wszystkich przyjmuje, każdego umie pocieszyć i dodać otuchy.

Gmach, w którym obecnie urzęduje rada szkolna, jest szkołą ludową im. Asnyka. Gabinet prezydenta dr. Dembowskiego stanowił dawniej kancelaryę dyrektora szkoły.

Wchodzę.

— Imieniem redakcyi „Nowin Wiedeńskich" chciałem prosić pana prezydenta o kilka informacyj na temat szkolnictwa polskiego i stosunków obecnie panujących. Jednakże wobec spóźnionej pory może pan prezydent będzie łaskaw wyznaczyć mi godzinę przyjęcia na jutro.

— Przeciwnie. Jestem gotów zaraz udzielić panu informacyj. Ja i moi panowie urzędnicy, jesteśmy przyzwyczajeni do pracy w tych późnych godzinach wieczornych. Biura opuszczamy dopiero wtedy, gdy ostatni petent zostanie przyjęty i załatwiony. Pracujemy w wyjątkowych warunkach. Proszę więc pytać.

— W Wiedniu krążą pogłoski, że unieważniono świadectwa dojrzałości, wydane tym uczniom, którzy korzystając z przywileju składania t. zw. matury wojennej, złożyli taki egzamin, a nie wstąpili do służby wojskowej? Czy to prawda?

— Tak, prawda. Stało się to na podstawie decyzyi ministerstwa oświaty. Takie postanowienie wydano widocznie na podstawie dowodów, że t. zw. matury wojennej nadużywano w wielu wypadkach. Działo się to w taki sposób, że po złożeniu egzaminu młodzieńcy nie wstępowali do służby wojskowej, względnie na podstawie orzeczenia komisyi wojskowo-lekarskiej bywali od niej uwolniani. W szczególności wydało ministerstwo oświaty zarządzenie, że na przyszłość takie egzamina tracą ważność, jeżeli poddający się egzaminowi nie wstąpi do służby wojskowej w terminie do 4 tygodni.

— Dziękuję. Chciałem też prosić pana prezydenta o informacyę, czy szkoły polskie, powstałe przygodnie w różnych miastach krajów koronnych, mają prawo publiczności, względnie, czy istnieje nadzieja, że to się da uzyskać?

— Sprawa, o którą pan pyta, tak się przedstawia. Cały szereg szkół, powstałych z okazyi wychodźctwa w różnych miastach krajów koronnych, nie ma prawa publiczności. Te szkoły mają charakter kursów przygotowawczych z prawem wydawania potwierdzeń, zarówno, że uczeń kurs odbył, jakotеż z jakim wynikiem w poszczególnych przedmiotach. Celem zapewnienia jednak tym szkołom prawa publiczności, poczyniłem już starania u władz centralnych i mam wszelką nadzieję, że usiłowania moje będą uwieńczone pomyślnym skutkiem.

— Słyszałem, że pan prezydent miał sposobność zwiedzić wiele szkół, powstałych z okazyi wychodźctwa w różnych krajach koronnych państwa. Jakie wrażenie odniósł pan prezydent z lustracyi tych szkół?

— Istotnie przeprowadziłem lustracyę szkół w wielu miastach poza Galicyą. Wszędzie mogłem stwierdzić, że nauka odbywa się w tempie i że młodzież szkolna mimo trudnych warunków, wśród których znajduje się obecnie, słucha uważnie wykładów i wiele korzysta. Jest to także zasługą nauczycieli, którzy nagle przeniesieni w inne środowisko raźno wzięli się do pracy. Jak się osobiście przekonałem, wydaje ona wyniki bardzo dobre.

— Pamiętać należy — ciągnął dalej doktor Dembowski — że uczniowie, uczęszczający obecnie do pewnej klasy, pochodzą z różnych szkół, wychowani i prowadzeni przez różnych nauczycieli wśród innych, lepszych warunków. Zorganizowanie więc nauki prawidłowej, skupienie uczniów, brak dostatecznej ilości podręczników szkolnych, wszystko to stanowiło poważne trudności, które nauczyciele i wychowawcy mieli i mają do zwalczania.

— Czy wszyscy profesorowie i nauczyciele są zajęci obecnie nauczaniem młodzieży szkolnej?

— W obecnej chwili już prawie wszyscy, względnie bardzo mało jest takich, którzy są wolni od obowiązków nauczania. Jak panu wiadomo, wielu nauczycieli znajduje się pod bronią. Inni zajęci są albo prowadzeniem regularnej nauki szkolnej, względnie prowadzeniem kursów praktycznych. Te ostatnie są wynikiem moich usilnych starań. Pragnąłem oddawna wprowadzić tego rodzaju zajęcia praktyczne. Stworzono więc takie kursa praktyczne w zakresie krawiectwa, kapeluszníctwa, a także otworzono kursa przemysłowo-handlowe. Obecnie staram się o stworzenie takich kursów zajęć praktycznych w wielkich koloniach wychodźczych i w barakach. Znajduje się tam wielu ludzi wykolejonych, dla których kurs zajęć praktycznych będzie niejednokrotnie tworzył deskę ratunku i podstawę uczciwej i pożytecznej dla kraju pracy.

Pożegnałem p. prezydenta Dembowskiego.

W poczekalni widniało jeszcze wielu petentów. Do gabinetu prezydenta weszło grupa nauczycieli-legionistów, bawiących na urlopie w Białej. Zatrzymałem się jeszcze chwilę, by po raz drugi wejść z tą grupą wojaków polskich do pokoju przyjęć. Pan prezydent zaczął się wypytywać przybyłych o zdrowie, warunki obecne, przejścia wojenne i epizody walk. Na jego twarzy malowało się niezwykłe zainteresowanie...

Grupa nauczycieli-legionistów już miała odchodzić. Dr. Dembowski podszedłszy do szafy ogromnej, otworzył ją szeroko. Był to magazyn istny ciepłych rzeczy: kamizelek, czapek, rękawic i t. p. Legioniści zostali hojnie obdzieleni. Wyszliśmy razem z gmachu. Błogosławili serce dobre prezydenta dr. Dembowskiego. Nie oni jedni tylko. Całe nauczycielstwo polskie, kraj cały jest zadowolonym, że w chwili dziejowej, w chwili ciężkiej dla narodu stoi na czele szkolnictwa dobry obywatel i człowiek dobry.

St. Zachariasiewicz.

Jak anglicy wyobrażają sobie następstwa niemieckiej karty chlebowej.



Karykatura dziennika londyńskiego „Graphic".

Czy pensye urzędników miasta Lwowa w Wiedniu będą nadal wypłacane?

Dotychczasowy fundusz na wyczerpaniu.

Rząd przyrzeka pomoc.

Z chwilą wkroczenia moskali do Lwowa szereg urzędników i funkcyonaryuszów gminy opuścił miasto, udając się do zachodnich prowincyj państwa. Prezydent miasta Lwowa p. Neuman zamieszkał w Wiedniu. Do niego tedy zgłosili się urzędnicy-wychodźcy, oraz przebywające w Wiedniu wdowy i sieroty po urzędnikach z prośbą o wypłatę pensyi i wynagrodzeń. Prezydent Neuman, posiadając na rachunku Banku krajowego fundusz gminny w kwocie 250.000 kor., przystąpił do wypłacenia należnych pensyj, względnie odpowiednich zaliczek.

Rzecz zrozumiała, że kwota, stojąca do dyspozycyi prezydenta, jest już na wyczerpaniu. Zachodziła tedy słuszna obawa, że zastępy osób, pobierających pensye, znajdą się nagle bez środków do życia. Na jakąkolwiek pomoc finansową z strony tymczasowego zarządu miejskiego w Lwowie nie można było liczyć.

Prezydent Neuman na szeregu konferencyj z eksc. Bilińskim i Morawskim, przedstawiał krytyczne położenie urzędników, bo wydatki na pensye za miesiąc maj już nie znajdują zupełnego pokrycia.

Obecnie — jak się dowiadujemy z zupełnie autentycznego źródła — usiłowania prezydenta Neumana celem otrzymania finansowej pomocy rządu i zabezpieczenia dalszej wypłaty pensyi wróżą, że sprawa będzie pomyślnie załatwiona. Minister skarbu dr. Engel, oświadczył bowiem, że nie odmawia pomocy. (st. z.)

Wypadek pani Curie-Skłodowskiej.

Znakomita nasza rodaczka pani Curie-Skłodowska uległa — jak się dowiadujemy z pism niemieckich — bardzo przykremu wypadkowi. A mianowicie w dniu 6-ym kwietnia automobil, który wiózł panią Curie w losie Senart na terytoryum francuskiem, przewrócił się. Pani Curie, pełniąca obowiązki sanitaryuszki naczelnej przy jednym z garnizonów francuskich, wypadła z automobilu i pokaleczyła się dotkliwie. Życiu jej atoli nie zagraża niebezpieczeństwo.

Warto przy tej sposobności zaznaczyć, że mąż pani Curie-Skłodowskiej, również znakomity badacz, pan Curie poniósł śmierć w ten sposób, że przewrócił się na niego w chwili, gdy szedł on chodnikiem ulicy, duży wóz ładowny i przygniótł go swoim ciężarem.

Jak panie polskie w Białej pracują dla wychodźców.

Komitet opieki.
Instytucye, stworzone przez Komitet.

Biała, w początkach kwietnia.

Wzorując się na instytucyach dobroczynnych, powstałych w Wiedniu z okazyi wychodźctwa polskiego, zawiązał się w Białej Komitet opieki nad wychodźcami z Galicyi.

Inicyatorem i organizatorem pracy, którą Komitet ofiarował wychodźctwu polskiemu jest komisarz namiestnictwa p. Łyszkowski. Cały czas wolny od zajęć biurowych poświęca on tej instytucyi.

Protektorat nad Komitetem przyjęła pani namiestnikowa Wanda Korytowska i prezydent dr. Dembowski. Do Komitetu weszli pp.: Ustyanowska, żona radcy dworu jako przewodnicząca. Lidlowa, żona radcy nam., Kratochwilowa, żona radcy skarbu, ks. Czapnta, przełożona ochronki polskiej Siostra Longina i Maczyński. Obowiązki sekretarza pełni p. Jackowska, żona inżyniera namiestnictwa.

Wymieniony Komitet odbywszy szereg posiedzeń, zadecydował otwarcie taniej kuchni, która dostarczałaby wychodźcom zdrowych i tanich obiadów, śniadań i kolacyi. Wynajęty na ten cel lokal, złożony z 2 pokoi i kuchni, zastawiono stołami; ofiarne panie zajęły się administracyą kuchni. Powstała więc instytucya dobroczynna, która setkom wychodźców pomaga w ich doli tułaczej.

Na wiadomość o otwarciu tej instytucyi filantropijnej pospieszył szereg pań polskich, aby współdziałać w pracy Komitetu. Zorganizowano więc stałe dyżury pań, które zajęły się administracyą kuchni i roznoszeniem potraw. Z poświęceniem dużem i bezinteresownem pracują tu panie: radczyni Wawrauschowa, Pohorecka, Jackowska, starościna Fedorowiczowa, Mens, Niwicka, Łodyńska, radczyni Lidlowa, Kodrębska z córkami, br. Hartingowa, Pawlikiewiczowa, Wyszyńska, Wyniatałkowa, Sobodzińska, Pollakowa i Kuhnówna. Sekretaryat kuchni i kasę prowadzi p. Perier, przedsiębiorca z Lwowa; nadto p. Stwierok, urzędnik banku, oddał Komitetowi duże usługi, zakładając księgi kasowe instytucyi.

Kuchnia wydaje przeszło 100 obiadów, 60 śniadań i 80 kolacyi; prócz tego zaś Komitet wydaje kilkadziesiąt obiadów bezpłatnie. Opiekę lekarską nad skupionymi około tej instytucyi wychodźcami sprawuje bezinteresownie dr. Krzyżanowski, inspektor sanitarny namiestnictwa, a Komitet płaci w wielu wypadkach należytości za lekarstwa, pobrane przez wychodźców. Panie i panowie z Komitetu nie zapomnieli też o biednych opuszczonych dzieciach wychodźców. Utworzono więc sekcyę szkolną, a nauczycielki p. Sobocińska i p. Dicówna uczą i wychowują. Powołano też do życia dla starszych analfabetów szkołę, która oddaje ogromne oświacie usługi. Nadto założono dla legionistów szwalnię.

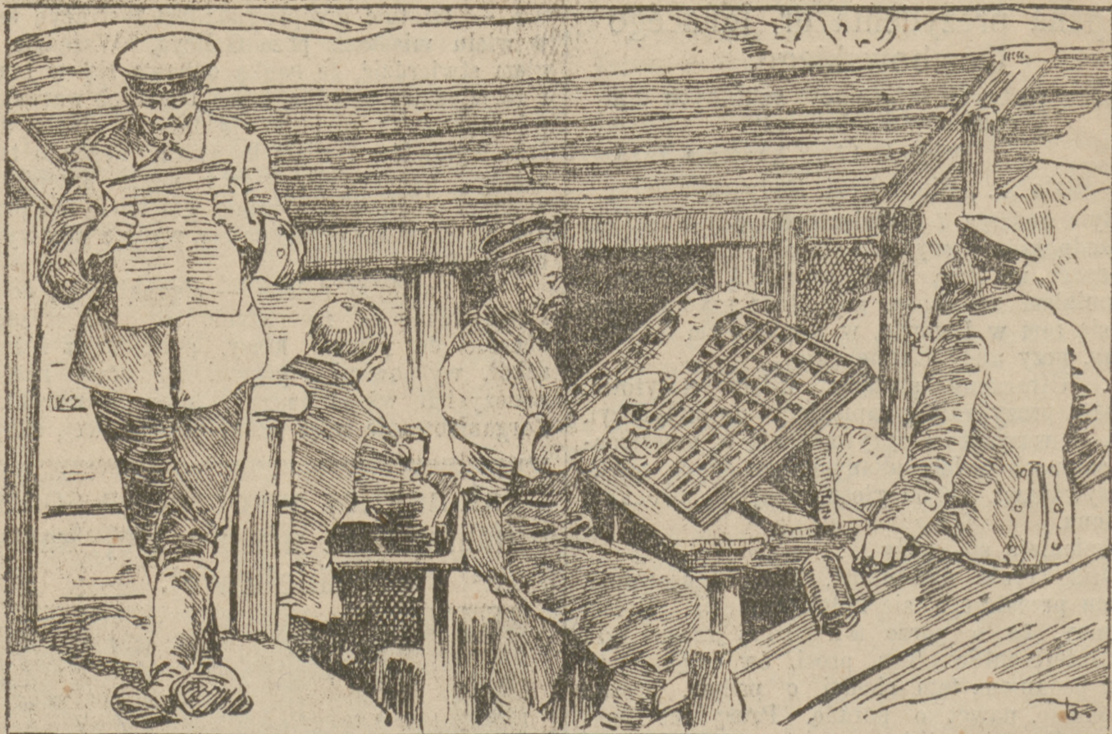
Założonej kuchni i szwalni poświęca wiele czasu i ofiarnej pracy przewodnictwa Komitetu p. radczyni Ustyanowska.

Z uznaniem należy podnieść, że Komitet udziela też zapomogi w gotówce, obdziela najbiedniejszych obuwiem i sukniami, młodzieży szkolnej dostarcza książek, a nierzadko uiszcza za nią opłaty szkolne. Filantropijna praca Komitetu oparta jest na funduszach, pochodzących z składek znacznej ilości ofiarnych członków instytucyi.

Zbożna praca chętnych pań i panów w znacznej części ulży biednym wychodźcom w ich doli tułaczej.

(St. Z—z.)

Prasa wojenna.



Praca zecerów wojskowych tuż za frontem bojowym.

Kto został w Lwowie.

(Lista Nr. 11).

(Z) Profesorowie politechniki: Stefan Niementowski, Tadeusz Wiśniowski, Stan. Anczyc. Tadeusz Obmiński, Bronisław Pawlewski, Zygmunt Sochacki, Ignacy Mościcki, Antoni Kostanecki, Leon Syroczyński, Jan Lewiński, Wiktor Syniewski, Zbigniew Pazdro, Wacław Suchowiak, Adolf Szyszko Bohusz, Karol Miłkowski, skryptor politechniki Urban Wareg Massalski, Ksawery Jakubowski, wł. drukarni, Schlachter, wł. firmy instalacyjnej, Roman Hierowski, słuchacz praw, Pawlikowska Emilia, wdowa po fizyku miejsc., adw. dr. Pokorny, dr. Pawlikowski Adam, urzędnik banku kraj., Marya i Aniela Semlerówny, siostry radcy namiest., Pelczarski Henryk, dyr. tow. ubezp., Hausnerowa, żona majora z córkami, Prpić Vjekoslav, wł. handlu win, Berdarich, naczelnik urzędu cechowniczego, Augustyn Gawlik z żoną, radca rach. dyr. sk., Franciszek Terlikowski, dyr. gimn., Antoni Mokrzycki z żoną, adw. dr. Stan. Groyecki, dr. Ploder, adwokat, radca nam. Napadiewicz z żoną, Szwedzicka, żona radcy nam., Jadwiga Hamplowa z córką, Marya Harasimowiczowa z córką, wdowa po prof. szk. przem., Lam, dyr. zakł. ubezp., Wanda Korlakowski, insp. ew. katastru. Helena Piasecka, adw. dr. Teofil Srokowski, Marya Ostaszewska z córkami, Wanda Schräder, Wanda Nęcka, wdowa po prof. uniw., Jadwiga Lewakowska, prof. gimn. Nowicki, Mieczysław Sołtys, dyr. konserwatoryum, Marya Kornellowa z dziećmi, Szelińska, wdowa po radcy z nam. z córką i synami Edmundem i Mieczysława, O. Philipp, radca sądu, Karol Philipp, komisarz dyr. poczt., Pajor, em. st. kontrolor poczt., Kostkiewicz, metrampaż „Gazety Lwowskiej", Biernacki, inż. wydz. kraj., dr. Hirschler, lekarz pow., Komarnicki, em. dyr. dep. rach. nam., Ferdynand Koberwein, em. radca skarbu, Konstanty Koberwein, em. radca sądu.

Polacy w Przemyślu.

Lista Nr. 3.

W chwili zajęcia twierdzy pozostali: Nadporucznik posp. rusz. Julian Pinkerfeld, inżynier z Lwowa, porucznik posp. rusz. dr. Pommaranz, adwokat z Drohobycza.

Kto został w Borysławiu.

Kaan Nepomuk, dyrektor tow. akc. „Premier", Hennig, dyrektor kopalń, Wohlfeld Maciej, dyrektor kopalń, Lang Maryan, kierownik kopalń, Zakrzewski Konrad, kierownik kopalń, Komarnicki Adam, kierownik kopalń, Götttinger Wilhelm, emer. c. k. kapitan i urzędnik prywatny, Freund Maurycy, urzędnik prywatny, Zeman Antoni, urzędnik prywatny, Wahl Charlota i Szumacher Paulina, urzędniczki prywatne. Danielewicz Stanisław, zarządca magazynów, Słomka, urzędnik prywatny, Gromadzki Kazimierz, kierownik kopalń, Lipski Kazimierz, kierownik kopalń, Parski Eugeniusz, kierownik kopalń, dr. Tenner Bernard, lekarz.

Kto został w Drohobyczu.

Jabłoński Teofil, wł. realn., prowizoryczny burmistrz, dr. Piechowicz Michał, adwokat, prowizoryczny zastępca burmistrza, Tepper, emer. wachm. żandarm., prowizoryczny inspektor policyi, zamianowani przez moskala: dr. Adam Pilecki, radca sądu kraj. i nacz. sądu z rodziną. Słoniewski, radca sądowy z rodziną. Bulfan Włodzimierz, oficyał sądowy, dr. Heimberg Salo, adwokat, Schönkopf Emanuel, urzędnik prywatny, Balicki Mateusz Michał, dyrektor towarzystwa mieszczańskiego, Urban i Tauchner, urzędnicy rafineryi nafty „Galicia" w Drohobyczu, dr. Lechowski Wiktor, lekarz.

Córka policmajstra Kronstadtu.

Powieść oryginalna z przeszłości niedawnej. Napisał Stefan Dobrycz.

(Ciąg dalszy). (47).

Ta rozpacz starca wzruszyła Siemiona Iwanicza. Puszczając tedy Jewrejnowa z swojej mocy, spytał:

— W jaki sposób Jewrejnow, ekscelencya, dygnitarz, może być waszym synem, synem prostego żyda z jakiegoś miasteczka litewskiego.

— W jaki sposób — jęknął starzec. — To długa historya. Całem nieszczęściem Aronka było, że miał zawsze głowę. Ale tej głowy nigdy nie używał do czegoś dobrego. Byłem dumnym na tę jego głowę. Oddałem go więc do szkół. A gdy raz zakosztował szkoły chrześcijańskiej i nauki chrześcijańskiej, gdy zobaczył, jak wygląda świat, już nic nie chciał wiedzieć o ojcu i o wierze ojców. I przyszła potem hańba na moje siwy włosy, Aronek wyrzekł się mnie, w Petersburgu uśmiechało mu się wszystko, co człowiekowi może dać dobra głowa! Aj! Aj! — tu chwycił się za włosy. — Niech mądrość ludzka przepadnie, bo jak mądrość ludzka nie idzie z Panem Bogiem, to zawsze przynosi nieszczęście i swojemu właścicielowi i ludziom.

Jewrejnow charczał, niewiadomo, czy pod ręką żelazną wachmistrza, czy pod wpływem strasznych słów ojca.

— Nie wiedziałem — błagał żyd stary — że mój Aronek może być takim złym, jakim był dla wszystkich, dla chrześcian i dla żydów. Zachodziłem w głowę, skąd się w nim wzięła taka złość. W naszej familii takich złych ludzi nigdy nie było. Przyjechałem do niego tutaj, do Petersburga raz jeden przed wielu laty. Chciałem go ubłagać, aby się zmienił i oszczędzał ludzi, ale — tu zachlipał ponownie z płaczu gorzkiego — nawet się ze mną widzieć nie chciał. Mnie rodzonego ojca zaparł się i kazał za drzwi wyrzucić.

Jewrejnow blady jak trup jęknął.

— Ale i to zniosłem — kończył ojciec Jewrejnowa — ufając Panu Bogu, że może z czasem odmieni na lepsze serce mojego syna, boć mimo wszystko, co mi zrobił, jestem jego ojcem i że jestem, tego nigdy nie chciałem zapomnieć. I oto przed paru dniami poczułem, że się zbliża koniec dni moich. Postanowiłem raz jeszcze zobaczyć się z moim Aronkiem i spróbować, czy nie nawrócę jego złego serca. Pieniądzmi i dobrem słowem dowiedziałem się, gdzie go znajdę samego. I Pan Bóg mi pobłogosławił w ostatnich chwilach życia. Adres był dobrym, drzwi zastałem tylko przymknięte i wszedłem jeszcze w porę, by mojego syna zastać przy życiu i uratować mu życie. Bo panie — tu zwrócił wzrok błagalny ku wachmistrzowi — panie litościwy, ty darujesz mu życie. Nie wiem, kto jesteś, ale musiałeś mieć albo masz jeszcze ojca i matkę. Przez pamięć na nich uszanuj rozpacz ojca: nie zabijaj mojego syna.

— Chciałbym — odparł Siemon Iwanicz wzruszony — uczynić zadość waszej prośbie. Trudność przecież w tem, że on mnie zabije i tych, których postanowiłem uratować za każdą cenę, jeżeli waszego syna zostawię przy życiu. To potwór w ludzkiej postaci.

Stary żyd chwycił się znowu za włosy i wyrywając je, jęczał:

— To prawda, to prawda, ale przecież to mój syn. Darujcie mu życie.

Siemion Iwanicz wahał się. W tej chwili wzrok jego padł na twarz Jewrejnowa. I fale oburzenia zarumieniły jego policzki. Jewrejnow, ten sam Jewrejnow, który jeszcze przed minutą niby trup leżał wciśnięty między poduszki, teraz miał oczy bystre i niby chart węszył, gdzie ukrywa się zwierzyna, na którą poluje.

— Ha! ha! — zaśmiał się Siemion Iwanicz ironicznie — patrz, żydzie, jaka to natura zła tkwi w tym twoim synu. Zaledwie usłyszał o tych, których chcę uratować, gdy już się zerwał i strzyże uszyma, bo rad by wymiarkować, gdzie są moi przyjaciele, których wyrwałem z jego szponów. Powiem ci, powiem, padalcze — zawołał, zwracając się ku Jewrejnowi, który ponownie zbladłszy, upadł na poduszki — gdzie Anna Pawłowna i jej przyjaciele się znajdują. Tu, u ciebie, w twojem własnem mieszkaniu, dzieli cię od nich zaledwie cienka ściana. Przyjechaliśmy do Petersburga, gdyż na razie tu musimy szukać schronienia. I wtedy wpadłem na pomysł, który nawet tobie, policyancie genialny, przyniósłby zaszczyt, gdzie mógłbym ukryć twoje ofiary i gdzie byłyby bezpieczne przed twoim pościgem. A ponieważ miałem klucz, który sam mi dałeś, przeto od rana znajdujemy się tutaj. Przypuszczałem, że przyjdziesz tu dopiero pojutrze. Chciałem tedy moich przyjaciół naprzód uratować po wyprowadzeniu ich z tego bezpiecznego ukrycia, a potem wrócić tutaj, by załatwić z tobą rachunek ostateczny. Przypadek chciał, że przyszedłeś wcześnie. Musisz tedy zginąć prędzej, aniżeli sądziłem.

Podczas opowiadania wachmistrza Jewrejnow zerwał się z poduszek i wlepiwszy oczy czarne oraz przenikliwe w Siemiona Iwanicza, słuchał uważnie każdego słowa.

— Co — krzyknął wreszcie — oni wszyscy są tutaj, u mnie, a ja ja jestem zupełnie bezsilnym. Nie! to nie może być!

I wyskoczywszy z łóżka, odtrącił wachmistrza i koło ojca pobiegł ku dalszym pokojom. Ale wachmistrz poskoczył za nim i jednem uderzeniem obalił go na ziemię.

— Stój — zawołał — nie ruszysz się z tego miejsca.

Rozległ się strzał. Jego echo nie pobiegło zbyt daleko, stłumione kotarami ciężkiemi, zasłaniającemi drzwi i okna. Tylko jęk głuchy starego żyda, który rzucił się na ziemię ku zastygającym zwłokom syna, tworzył odpowiedź.

Siemion Iwanicz postał chwilę nad konającym naczelnikiem Ochrany. Potem litościwie i ostrożnie odsunął jego ojca, który szlochał, jak małe dziecko, i przekonawszy się, że kula spełniła swoje zadanie, rzekł:

— Obydwaj nie mamy tutaj nic więcej do roboty. Żałuję, że musiałem pozbawić cię syna, ale inaczej nie mogłem postąpić.

I wyciągnąwszy rękę po raz drugi ku żydowi staremu, chciał podnieść go z ziemi. Ale trud jego był daremny. Szlochanie umilkło, dreszcz konwulsyjny wstrząsnął starcem i po chwili obok trupa syna leżało ciało martwe ojca.

XIX.

Nareszcie wolni!

— Jeszcze chwilę cierpliwości — rzekł Siemion Iwanicz w ubraniu szofera, obracając się do trojga osób, siedzących w wnętrzu pędzącego całą siłą automobilu na drodze z Petersburga do Helsingforsu. — Mam nadzieję, że dojedziemy szczęśliwie. Tutaj w Finlandyi żandarmi i Ochrana nie mają tyle władzy, ile w samej Rosyi.

Anna Pawłowna skinęła głową na znak potwierdzenia. Nikt w tej turystce typowo angielskiej nie poznałby poprzedniej aresztantki z Schlüsselburga. Tak samo Blume i Lochow łudząco przypominali anglików.

— Spodziewam się — podjął głos Lochow — że nasz statek norweski znajduje się już pod parą.

Blume się uśmiechnął. Pewność, że za chwilę znowu się znajdzie na morzu jako komendant statku, aczkolwiek to będzie zwykły statek handlowy, — ta pewność napełniała jego serce radością żywą.

Jeszcze kilka minut a automobil wyjechał na flizy granitowe pięknych ulic Helsingforskich. Po kilku skrętach na końcu ulicy szerokiej ukazał się plac wielki, sylwetki kadłubów okrętowych, kominów i masztów, a poza nimi skrawek morza. Blumemu serce kołatało w piersiach coraz to radośniej. Odrobinę cierpliwości! Wnet poczuje pod swojemi stopami pokład okrętowy, świat cały marynarza, jego szczęście i jego dumę.

Tak samo i na twarzy turystki angielskiej zarysowało się wzruszenie. Dla niej ten skrawek morza, coraz to wspanialszy, oznaczał już nie tylko uratowanie życia i wolność, ale także połączenie się z ukochanym. W pierwszem mieście szwedzkiem, do którego dopłynie, miała podać Ottonowi rękę na wspólną wędrówkę życiową aż do grobu. Tak chciała mu być przyjaciółką wierną, póki tchu i życia starczy. Jeszcze jeden skręt, a automobil wjechał na plac, łączący się bezpośrednio z olbrzymimi bulwarkami portowymi. Wtem z przeciwnej strony zajechały dwa automobile. Jeden z nich, wielki, czarny, niby potwór legendarny z bajki o smoku, zatoczył półkole w ten sposób, iż Siemion Iwanicz nie mógł go wyminąć i musiał stanąć, gdyż w przeciwnym razie naraziłby swoje towarzystwo i siebie na śmierć niechybną. W czarnym automobilu siedziało sześciu mężczyzn. W milczeniu ruchem błyskawicznym wymierzyli oni sześć rewolwerów w stronę Siemiona Iwanicza i zbiegów.

Z drugiego automobilu, który się także zatrzymał, wyskoczyło paru innych mężczyzn. I ci wyciągnęli rewolwery, poczem z okrzykiem: „Ręce w górę" zbliżali się ku automobilowi Blumego.

Jeden z nich krzyknął:

— W ostatniej chwili mam was, ale mi teraz nie ujdziecie!

Siemion Iwanicz rozpoznał w tym, który wyrzekł owe słowa, radcę kolegialnego Miasojedowa. Był on prawą ręką Jewrejnowa. Człowiek sprytny, bezwzględny, znający świat i ludzi, niekiedy górował nad swoim zwierzchnikiem odwagą i krwią zimną. Był to przeciwnik straszny. Siemion Iwanicz nie należał jednak do ludzi, którzy tracą głowę nawet i wtedy, gdy położenie wydaje się bez wyjścia. Przywołał na pomoc całą krew zimną, jaką tylko rozporządzał, i czekał nadejścia wroga. Równocześnie nie spuszczał ręki z steru automobilu. Nie oglądając się, rzucił poza siebie swoim przyjaciołom tych kilka słów:

— Nie traćcie ducha, jeszcze nie wszystko stracone.

Miasojedow był tak pewnym swoich ofiar, że stanąwszy o kilkanaście kroków od automobilu, opuścił rewolwer i zaczął naigrawać się z swoich więźniów.

— Ach! gołąbki! Mam was nareszcie! Wy sądziliście, że uda się wam nie tylko aresztantkę Buturlinównę wykraść z twierdzy, zabić mojego szefa, ale na dobitek uciec bezkarnie. Mało brakowało, istotnie mało brakowało, by się wam to wasze dzieło piekielne udało. Na szczęście święta Rosya ma wiernych synów. Gdy Jewrejnowa nie stało, ja czuwałem nad wami, gołąbki moje. Niema tak wysokiej szubienicy, na której nie zawiślibyście. Przedtem musicie wszystko wyśpiewać, co wiecie. Jesteście gorsi, aniżeli ostatni katorżnicy i brodjagi. Spiskowaliście przeciwko państwu, przelaliście krew jego wiernego sługi. Odpokutujecie za to wszystko...

Ciąg dalszy nastąpi.

Kołomyja podczas okupacyi rosyjskiej.

Kołomyja, piękne miasto galicyjskie, mające 50.000 mieszkańców — tak zaczyna swój artykuł znany dziennikarz węgierski z Budapesztu, pan Franciszek Göndör w dzienniku berlińskim „Vorwärts“ (nr. 95 z 7-go kwietnia r. b.) — musiała przecierpieć pięć miesięcy okupacyę moskiewską. Moskalom zresztą nie było trudno zająć to miasto, ponieważ broniło go wszystkiego 200 pospolitaków. 30-go sierpnia roku przeszłego starosta Pawlikowski zawiadomił mieszkańców miasta, że każdy ma się zachować spokojnie. Jakże strasznie tedy podziałała wiadomość, która nadeszła w nocy z dnia 30-go na 31-go sierpnia. Zbudzono wtedy ludność z snu i zawiadomiono ją:

„Moskale nadchodzą! Niech się ratuje każdy, kto tylko może!“

Zerwała się panika straszliwa. Zabrano rzeczy tylko najpotrzebniejsze. Wszystko, co mogło uciekać, popłynęło w stronę dworca. Wielu musiało pozostać, gdyż w pociągu nie było już miejsca. Część ludności opuściła miasto końmi, a nawet i pieszo.

Jednak przeważna część mieszkańców pozostała. Zorganizowali oni straż obywatelską celem utrzymania porządku. Z drżeniem serca oczekiwano napadu rosyjskiego. Dwustu pospolitaków strzegło miasta i przedmieścia Mariahilf, leżącego tuż przed Kołomyją. Ten mały oddział pospolitego ruszenia nie miał nawet ani jednej armaty. Dopiero 15-go września o godzinie 11-ej przedpołudniem usłyszano strzały armatnie. Widziano, że na przedmieściu Mariahilf wzbijają się w górę słupy dymu. W mieście rozpacz doszła do szczytu. Każdy bał się zbliżającego niebezpieczeństwa. Tuż przed Mariahilf przyszło jeszcze do małej potyczki. Kilku pospolitaków padło, 14 wzięto do niewoli, a resztę cofnięto. Później pisma rosyjskie, które czytano także i w Kołomyi, przyniosły o tej potyczce nieznacznej sprawozdanie następujące:

„Rosyanie zdobyli twierdzę Mariahilf i przy tej sposobności wzięli do niewoli 80.000 jeńców“.

Mariahilf jako „forteca“ i czternastu pospolitaków jako „80.000“ jeńców!...

Dnia 15-go września weszły do miasta pierwsze wojska nieprzyjacielskie. Mieszkańcy pozostali wszyscy w domu. Gdy po godzinie odważono się wyjść na ulicę, na rynku rozłożyli się już kozacy. Pułkownik Zechin, komendant wojsk, które weszły, kazał zawołać burmistrza. Ale burmistrza nie było. Zamiast niego urzędował sekretarz. Sekretarz Kropaczek wziął dwóch urzędników miejskich oraz woźnego, pojechał do obozu rosyjskiego i po kilku słowach powitania oddał miasto w ręce nieprzyjaciela. Pułkownik zamianował natychmiast Kropaczka burmistrzem miasta Kołomyi. Równocześnie przyrzekł, że na wypadek, jeżeli ludność będzie się zachowywała spokojnie, nikomu nie stanie się nic złego.

Potem komendant razem z swoim sztabem wjechał do miasta. Po paru godzinach przecież pojawił się u nowo zamianowanego burmistrza i zażądał, aby do ósmej rano dnia następnego złożono na jego ręce 100 tysięcy koron kaucyi. Burmistrz przeraził się niesłychanie. Wszyscy bogatsi mieszkańcy Kołomyi przeważnie uciekli. Dlatego też o zebraniu stu tysięcy koron w ciągu jednej nocy niepodobna było myśleć. Mimo to burmistrz zarządził natychmiastową składkę. O godzinie ósmej wieczorem zebrano pieniądzmi, papierami wartościowymi i biżuteryą (kto nie miał pieniędzy, dawał biżuterye w złocie i srebrze) 60 tysięcy koron. Gdy pułkownik w ciągu wieczora dowiedział się o wyniku składki, stało się coś niespodziewanego. A mianowicie pan pułkownik Zechin przybrawszy postawę nadzwyczajnie wspaniałą, oświadczył:

— Z wyniku tej składki widzę, że ludność żywi jak najlepsze zamiary. W przeciwnym razie nie zdołałby pan zebrać tak szybko owej sumy. Panie burmistrzu, niech pan z powrotem odda każdemu jego pieniądze.

Burmistrz, pełen zdziwienia, wyszedł, myśląc, że już przebyto chwile najgorsze. Ale wnet miało się stać inaczej.

Zaraz pierwszego dnia kozacy rabowali, jakkolwiek zakazano im wchodzić do miasta. Włamywali się do sklepów i mieszkań, zabierając wszystko, co tylko nie było wmurowanem lub przytwierdzonem silnie. Można było jednak wnosić skargi do pułkownika. W kilku wypadkach zwrócono nawet obrabowanym ich rzeczy. Później tych, którzy ponieśli szkody, posyłano do koszar, aby sami rozpoznawali złodzieja. Kto jednak z obywateli zdobyłby się na odwagę wchodzenia do koszar kozackich i osobistego szukania złoczyńcy.

Zresztą pułkownik Zechin rządził się kaprysami. Zdarzało się, że osobiście policzkował i wyrzucał tych, którzy musieli udać się do wsi najbliższej i dlatego prosili o legitymacye podróżne. Nawet wobec kobiet ten wytworny żołdak rosyjski nie zmieniał tego rodzaju postępowania.

Codziennie wywieszano nowe odezwy. Przeważnie były one wymierzone przeciwko żydom. Wartość rubla naznaczono na koron 3·30, potem na koron 3·33. Kto nie chciał brać rubla po tej cenie, tego publicznie chłostano na rynku. Rzecz prosta, że ta kara stale i bez wyjątków prawie spotykała żydów w razie, jeżeli jakiś szpieg rosyjski udowodnił, że nie chcieli po tej cenie brać rubla. Skazany musiał własnoręcznie nieść na rynek ławkę, na której później go ochłostano. Następnie bębnem zwoływano mieszkańców i zawiadamiano ich, że na rynku będzie się odbywała chłosta publiczna. Delikwenta oglądano poprzednio, czy nie ma zbyt grubych spodni. W razie, jeżeli istotnie zachodził ten wypadek, w takim razie spodnie ściągano i biedaka chłostano na gółkę. Codziennie odbywało się pięć albo sześć takich egzekucyi, a tych, którzy mdleli z bólu, trzeźwiono wodą.

Pewnego pięknego poranku pułkownik Zechin przybywszy do burmistrza, rzekł:

— Dowiaduję się, że żydzi nie chcą brać rubli. Powodzi się im bardzo dobrze. Dużo spacerują, dużo gadają, rozszerzając rozmaite pogłoski. Tak dalej być nie może. Niech mi pan przyprowadzi dwudziestu żydów.

Burmistrz, czyniąc zadosyć temu żądaniu, przyprowadził potrzebną ilość żydów. Pułkownik zażądał sto tysięcy koron kaucyi. Dziesięciu żydów natychmiast aresztowano, a dziesięciu innych musiało postarać się o żądane sto tysięcy koron. Udało im się zebrać tylko 60 tysięcy koron. Ta suma zniknęła natychmiast w kieszeni pułkownika, wzamian za co jednak dwudziestu żydów uzyskało wolność. A zatem rabunków dopuszczali się nie tylko żołnierze, lecz także i sam pułkownik. Trafiki pan pułkownik raczył rabować własnoręcznie. Tytoń zrabowany sprzedawał po wysokich cenach. Nic dziwnego, że w ten sposób zrobił spory majątek prywatny. Wszystkie kaucye, złożone na jego ręce, skutkiem dziwnego roztargnienia zapomniał oddać.

Kołomyję zalewano gazetami rosyjskiemi, w których mieściły się wiadomości jak najbardziej fantastyczne o wojskach austro-węgierskich. W czasie, kiedy rosyanie byli w Marmarosz-Sziget, w Kołomyi mówiono o zjednoczeniu się wojsk rosyjskich i serbskich na Węgrzech.

Potem burmistrza złożono z urzędu. Na jego miejsce zamianowano znanego w mieście moskalofila niejakiego Djakowskiego. Jego zastępcami zamianowano także dwóch moskalofilów. Wszyscy ci trzej panowie opuścili Kołomyję razem z moskalami. Dnia 23-go października cała banda uciekła spiesznie z Kołomyi. Dnia 24-go października — ku wielkiej radości mieszkańców — zjawiło się pięciu żandarmów austryackich. Powitano ich okrzykiem: „Hurra!“ Pozrywano chorągwie rosyjskie i spalono. Na ich miejsce wywieszono napowrót chorągwie austryackie. Potem przybyło znowu dziesięciu huzarów. Ludność odetchnęła swobodnie i radowała się niezmiernie. Ale ta radość trwała niestety zaledwie trzy dni.

Dnia 26-go października w Kołomyi pojawiły się znowu wielkie masy rosyan. Jak potem stwierdzono, ciągnęli oni na Śniatyn. Tego samego dnia popołudniu ponownie przybyły świeże wojska rosyjskie z pobliskiego Zabłotowa. Ci moskale nowonadeszli stali pod komendą Świrskiego. Rozpoczęli natychmiast rabować, plądrować i gwałcić. Ludność nieszczęśliwa znowu od tej pory znosiła męczarnie. Szpiedzy rosyjscy całą odpowiedzialność zrzucali na żydów. Wyciągano ich z mieszkań, bito na ulicach i turbowano niemiłosiernie. Zaraz w pierwszych dniach pięciu z nich zabito.

Pytano:

— Czy jesteś żydem?

A potem:

— Przeżegnaj się!

Jeżeli powierzchowność żegnającego nie napawała kozaka zbytniem zaufaniem, w takim razie rabowano go, zdzierano ubranie i bito do krwi. Kradzione rzeczy kozacy sprzedawali na rynku.

Aresztowania były na porządku dziennym. Pewnego dnia zaaresztowano ławnika Kosaczka i fabrykanta Friedmanna, ponieważ ten ostatni z własnej kieszeni zapłacił urzędnikom miejskim należne im pensye. Urzędnicy miejscy bowiem podczas okupacyi rosyjskiej wcale nie otrzymywali pensyj.

Celem nadania miastu charakteru rosyjskiego sprowadzono żandarmów rosyjskich. Policyę miejską oddano pod komendę rosyjską. Dnia 17-go stycznia urządzono w Kołomyi straż obywatelską. Książę Łobanow-Rostowskij został pełnomocnikiem miasta. Od tej chwili nastały stosunki jeszcze bardziej opłakane. Codziennie aresztowano po kilku bardziej zamożniejszych obywateli jako politycznie podejrzanych. Puszczano ich przecież znowu na wolność w razie, jeżeli zdołali okupić się sporą gotówką. Dzięki takim praktykom książę w przeciągu nader krótkiego czasu zebrał spory majątek. Na trzy dni przed nadejściem wojsk austryackich zaaresztowano dziesięciu zamożnych obywateli. Pięciu z nich wypuszczono na wolność po złożeniu okupu, pięciu zaś zabrano jako zakładników.

Charakterystyczną jest następująca odezwa, którą rozlepiono na rogach ulic w Kołomyi:

„Rozporządzenie.

Zawiadamiam mieszkańców żydowskich miasta Kołomyi, że na wypadek, gdyby w powiecie kołomyjskim, delatyńskim i śniatyńskim uszkodzono w sposób choćby nieznaczny telegraf, telefon albo tor kolejowy, wówczas cała ludność żydowska miasta będzie za to odpowiedzialną, zapłaci dużą karę pieniężną i po trzech dniach ulegnie wypędzeniu z tych wszystkich miast i wsi, gdzie się znajduje wojsko rosyjskie.

Dnia 4-go lutego 1915.

Komendant miasta Kołomyi
Książę Łobanow-Rostowskij.“

Podczas okupacyi rosyjskiej mieszkańcom dawał się w znaki dotkliwy głód. Najboleśniej odczuwały go kobiety i dziewczęta, które zresztą i tak były wydane na łup moskalom bez żadnego pardonu.

Tymczasem walki w Karpatach trwały wciąż dalej. Niekiedy słyszano od strony Delatyna huk armat. Dnia 16-go lutego walka toczyła się już pod Kołomyją. Przeprowadzono przez ulice kilku jeńców armii austro-węgierskiej. Widziano wielu rannych rosyjskich. Kilka kul padło w samo miasto. Dwóch ludzi poniosło śmierć, trzy osoby zostały zranione. Ludność pochowała się w mieszkaniach. Na ulicy nikt się nie pokazał.

Dnia 17-go lutego o godzinie pierwszej popołudniu rosyanie zaczęli się cofać. Tego samego wieczora stu ostatnich kozaków wyjechało z miasta. W pięć minut później weszły do miasta wojska austro-węgierskie. Między godziną ósmą i dziewiątą wieczorem mieszkańcy zebrawszy się na rynku, okrzykami radości przyjęli swoich wybawicieli. Zerwano chorągwie rosyjskie i wśród wiwatów wywieszono flagę austryacką. Rynek, na którym w ciągu pięciu miesięcy wykonywano wyroki chłosty, teraz był teatrem radości wszystkich obywateli miasta. Roniono łzy z uciechy prawdziwej na rynku miasta Kołomyi.

Zgłaszanie szkód wojennych.

Z okazyi reklamacyi szkód wojennych wydało Ministerstwo handlu orzeczenie, które służyć może jako wskazówka dla interesentów galicyjskich.

Wedle reskryptu Ministerstwa handlu mają poszkodowani, o ile idzie o naruszenie własności prywatnej przez wojska nieprzyjacielskie, zgłosić swe pretensye o odszkodowanie w c. k. Ministerstwie obrony krajowej w Wiedniu.

Niefortunny pomysł
czyli
Jubileusz pana dyrektora Hellera.

Wiedeń, 17-go kwietnia 1915.

Przed laty kilkunastu powstał w Paryżu i prawdopodobnie istnieje jeszcze teraz sklep z bielizną pod firmą „Sto tysięcy koszul“. Koncept firmy zwrócił uwagę Paryża. Nie wnikano w to, czy właściciel posiada na składzie istotnie sto tysięcy koszul, ale uznając jego pomysłowość dowcipną, publiczność szła do sklepu, by kupować bieliznę. W krótkim czasie właściciel pomysłowy mógł otworzyć w rozmaitych dzielnicach Paryża kilka filij i — jak mówiono — przyszedł do majątku.

Sądzę, że i publiczność polska nie będzie rozpatrywała dokładnie, czy pan Ludwik Heller, jako przedsiębiorca koncertowy i przedsiębiorca teatralny, istotnie urządził w życiu dziesięć tysięcy przedstawień. Przypuśćmy, że do tej cyfry będzie brakowało może kilkaset, a może nawet i tysiąc z czubem przedstawień. Nie będę mu z tego powodu robił wyrzutów. Pan Heller zapragnął jubileuszu, niechże więc w tych ciężkich dla każdego czasach ma pociechę, że go się będzie fetować mówkami mniej albo więcej pochwalnemi. Trzeba przyznać panu Hellerowi prawo do kilku godzin weselszych i bardziej różowych. Ale należy zaprotestować przeciwko tej formie, którą grono jego przyjaciół postanowiło nadać jubileuszowi na temat: „Sto tysięcy koszul“ ... przepraszam ... „Dziesięć tysięcy przedstawień teatralnych“.

Przeciwko jubileuszowi pod formą kolacyi, oblanej choćby szampanem austryackim albo kieliszkiem czerwonego wina austryackiego i okraszonej chlebem wojennym, przeciwko wygłoszeniu szeregu toastów na temat administracyjnej, ba! nawet i artystycznej działalności pana Hellera, przeciwko okadzaniu jego osoby szeregiem pochwał mniej albo więcej zasłużonych, nikt w gruncie rzeczy nie może protestować. Jest to rzecz smaku i nawet wtedy, jeżeli przekroczy owe granice smaku, jest sprawieniem przyjemności niewinnej człowiekowi, który, niby kania deszczu, pragnie tych pochwał.

Ale rzecz inna, gdy grono ludzi poważnych i poważanych, grono ludzi, z których niejeden ma bardzo piękną kartę działalności literackiej albo obywatelskiej, postanowiło uczcić pana Hellera funduszem pieniężnym i to nie tylko z kieszeni własnej, ale z kieszeni całego społeczeństwa polskiego.

Hola! Mości panowie, czy zastanowiliście się, co właściwie robicie? Czy nie pamiętacie, że w ten sam sposób ubogie społeczeństwo polskie uczciło onego czasu jubileusz działalności literackiej Teodora Tomasza Jeża, potem w ten sam sposób pieniądze zamieniając na ziemię, obdarzyło celem oddania hołdu Oblęgorkiem Henryka Sienkiewicza? A każdy, nawet największy i najszczerszy wielbiciel działalności teatralnej pana Ludwika Hellera, musi przyznać, że między urządzaniem koncertów i przedstawień teatralnych i między działalnością Tomasza Jeża i Sienkiewicza zachodzi różnica bardzo duża. W jakiż sposób, będzie można uczcić w przyszłości działalność wielkich mocarzy pióra lub sztuki twórczej, jeżeli dzisiaj daje się fundusz pieniężny honorowy człowiekowi, który był bardzo ruchliwym antreprenerem koncertowym i teatralnym, ale nie dorósł nawet do pięt takim dyrektorom teatralnym, jak Leon Skorupka, Stanisław Koźmian, Tadeusz Pawlikowski, nie sięgając do czasów Wojciecha Bogusławskiego i innych twórców sceny polskiej.

Jestem pewien, że większość członków komitetu jubileuszowego nie połapała się właściwie, co robi i do czego jej użyto. W pośpiechu i wirze wojennym niema czasu na zastanawianie się. Podczas lat pokoju i spokoju jubileusz pana Ludwika Hellera jako antreprenera teatralnego mógłby się odbyć i powinienby się nawet odbyć, ale — jak powiedziałem wyżej — pod formą mniej albo więcej wystawnej kolacyi z akompaniamentem mniej albo więcej smacznych toastów pochwalnych.

Adam Nowicki.

Upraszamy o najrychlejsze odnowienie prenumeraty na drugi kwartał 1915 r.

Wydalanie przybyszów galicyjskich z Węgier.

Körmend, 12-go kwietnia.

Rząd węgierski opróżnia systematycznie terytoryum państwowe z przybyszów galicyjskich. Według intencyi rządowej wszyscy przybysze galicyjscy bez względu na położenie materyalne mają kolejno opuścić Węgry. Nasamprzód usunięto żydów. Teraz kolejno wysyła się przybyszów-chrześcian, nie posiadających utrzymania. Lada chwila przyjdzie kolej na urzędników, profesorów i kolejarzy galicyjskich, do tej pory zamieszkałych na Węgrzech.

Komitet polski w Körmend zwrócił się do posłów Galla, Jabłońskiego, Moraczewskiego i d-ra Głąbińskiego z prośbą, aby rząd austryacki interweniował u rządu węgierskiego.

Te kategorye przybyszów galicyjskich, które posiadają utrzymanie materyalne, pozapłacały z góry za miesiąc mieszkanie i pozakupywały prowianty. Obecnie porzucenie tego wszystkiego jest nie tylko nową tułaczką, ale także i ruiną materyalną, gdyż pieniądze dane za mieszkanie, przepadną, a zapasów częściowo nie można, częściowo nie wolno zabierać.

Nadto trzeba pamiętać, że rodziny polskie w Körmend posyłały swoje dzieci do tamtejszej szkoły polskiej, jedynej na Węgrzech. Chodzi więc teraz o to, aby dzieci nie straciły roku. Nadto jest dużo rodzin, których ojcowie znajdują się na polu walki. Ci ojcowie i mężowie walczą z moskalem nie tylko w obronie Austryi, ale obecnie w Karpatach przedewszystkiem w obronie Węgier, aby uchronić miasta i wsi węgierskie od zniszczenia. Czyż godzi się rodziny owych ojców i mężów usuwać teraz z Węgier?

Rząd austryacki powinien postarać się u rządu węgierskiego przynajmniej o zwłokę w wydalaniu polaków. W Körmend rodziny polskie powinnyby pozostać przynajmniej do pierwszego czerwca czyli do ukończenia kursu szkolnego. Równocześnie dzięki tej zwłoce daloby się zlikwidować wszystkie interesy i gdzieś na nowo wybudować podstawę egzystencyi.

Gmina w Körmend dała się przekonać, ale „Oberstuhlrichter“ nie chce ani słyszeć o pozostawieniu polaków. Ma się tedy udać deputacya do wiceżupana, u którego za polakami wstawia się biskup katolicki w Sombathely. Ma też pójść depesza do prezesa ministrów Stefana hrabiego Tiszy.

Ta energia komitetu polskiego w Körmend zasługuje na poparcie przez polityków polskich w Wiedniu. Do nich więc raz jeszcze apelujemy publicznie o pomoc.

Zwyżka olbrzymia na wszystkich giełdach całego świata.

Co ta zwyżka oznacza.

Na wszystkich giełdach świata całego, a więc na giełdach amerykańskich i europejskich, a także i w Wiedniu, gdzie giełdę urzędową zastępują transakcye prywatne, w ostatnich dniach przyszło do zwyżki stałej i niezwykle wysokiej kursu wszystkich papierów prywatnych i państwowych.

Ażeby scharakteryzować ową zwyżkę, warto zaznaczyć, że między innemi na giełdzie nowojorskiej tak zwane „steele“, które zazwyczaj podskakują o pół dolara albo o dolar, ubiegłej soboty podskoczyły o ośm dolarów. Papiery kanadyjskie podskoczyły przeciętnie o pięć dolarów na sztuce. Nadto oprócz zwyżki trzeba zanotować, że obrót dzienny papierów znacznie się powiększył. I tak największy obrót dzienny na giełdzie nowojorskiej obejmuje zazwyczaj pół miliona sztuk. Ubiegłej soboty obrót dzienny obejmował 1,100.000 sztuk papierów.

W kołach finansowych tę zwyżkę tłómaczą faktem, że podobno za kulisami dyplomacyi międzynarodowej toczą się rokowania, których wynik przyjmie cały świat cywilizowany z zadowoleniem żywem.

Dziesięć poprzednich list osób pozostałych w Lwowie można nabywać w administracyi „Nowin Wiedeńskich“ za cenę 1 kor., ewentualnie za nadesłaniem tej kwoty w markach pocztowych.

Teatr polski w Wiedniu.

Występy gościnne na scenie „Residenzbühne“.

Stanisław Przybyszewski: „Dla szczęścia“, „Złote Runo“.

Cechą wielkiego talentu literackiego jest zdolność wyszukania w sytuacyi życiowej, która mogłaby być śmieszną aż do komizmu zabójczego, akcentów tragicznych. Tę zdolność posiada w stopniu wysokim Stanisław Przybyszewski. Jako przykład wezmę „Złote Runo“. Owe trzy akty zawierają mnóstwo bólu ludzkiego, rozpacz dziką paru serc. Przybyszewski nie tylko widzi to, ale i umie to pokazać słuchaczom. Tylko jego talent — prawdziwy i wielki — umiał przejść po tej ścieżynie wąskiej i zawrotnej, nie stoczywszy się w przepaść śmieszności. Boć jakaś przeciętna miernota literacka upadłaby zdruzgotana pod nawałem śmieszności, malując męża, który żonie robi wyrzuty za zdradę, podczas gdy sam przed czasem niedawnym składał jaja kukułcze w cudze gniazdo małżeńskie.

Tak samo tylko wielki talent literacki uratował od banalności filipiki antykobiece, wygłaszane przez Ruszczyca. Umiał to robić przyjaciel Przybyszewskiego August Strindberg, umie to robić Przybyszewski, ale nie radzilibyśmy talentom średnim iść tą samą drogą.

W sztuce „Dla szczęścia“ na wyżyny prawdy artystycznej wzniosła się pani Trapszo. Panna Łuszczkiewicz — zawsze w blond peruce (czy to potrzebne) — lepszą była w sztuce „Złote Runo“, aniżeli w sztuce „Dla szczęścia“. Pan Frączkowski jest artystą dużej miary, nie powinien jednak popadać w manierę, którą zauważyliśmy u niego od czasu sztuki „W małym domku“. Pan Jednowski jako Ruszczyc miał w „Złotem Runie“ rolę nader trudną rezonera. Dzięki talentowi i inteligencyi jego Ruszczyc, nawiasem mówiąc, doskonale ucharakteryzowany, nie tylko mówił, ale i żył. Pan Adwentowicz dał publiczności wiele chwil zadowolenia artystycznego. W trzecim akcie „Złotego Runa“ pod koniec robił wrażenie nieprzytomnego wobec ogromu nieszczęścia i zbliżającej się z każdą minutą katastrofy.

Pomoc austro-węgierska dla Królestwa Polskiego.

W dniu 15-ym b. m. wyjechała z Wiednia misya austro-węgierska, mająca zająć się przyniesieniem pomocy materyalnej ludności w Królestwie Polskiem. Na czele tej misyi stoi Andrzej książę Lubomirski. W skład misyi wchodzą Ludwik hrabia Szechenyi, były austryacki minister-rezydent w Kairze, i wicesekretarz rządu bośniacko-hercogowińskiego, pan Paweł Flandrak.

Jak „Nowiny Wiedeńskie“ się dowiadują, ta misya austro-węgierska ma zwiedzić wszystkie powiaty i miasta, które się znajdują w zarządzie austro-węgierskim. Czas podróży jest obliczonym mniejwięcej na dwa tygodnie.

Wszyscy nowoprzybywający prenumeratorzy otrzymają początek powieści oryg. „Córka policmajstra Kronstadtu“ za opłatą 65 halerzy już razem z przesyłką pocztową.

Informacye.

Numer trzeci czasopisma naftowego „Oleum“, wychodzącego pod redakcyą naczelną p. Oskara Loewenherza, zawiera znowu bardzo interesujące artykuły. Przedewszystkiem sam pan Oskar Loewenherz zabrał głos, by zwrócić uwagę rządu na potrzebę zwołania ankiety w sprawie uzdrowienia stosunków w przemyśle naftowym. Czas obecny jako czas przejściowy jest właśnie na ten cel najodpowiedniejszym. Można bowiem teraz przygotować się odpowiednio, by potem po powrocie stosunków normalnych projekt przygotowany odrazu wprowadzić w życie. Znany przemysłowiec naftowy p. Henryk Bard kreśli plan nowej organizacyi producentów ropy. Bardzo pouczającym jest artykuł o przemyśle naftowym rumuńskim. Interesujące informacye dopełniają treści numeru.

Wytwornie ubrać się można u Pronia z Lwowa, obecnie Siebensterngasse Nr. 52 (Carl Decker).

Treść numeru:

Galicya i ekspansya niemiecka w Azyi Mniejszej.
Kto jest większym wrogiem Niemiec: Anglia czy Rosya?
Benedykt XV za pokojem.
Czy pokój osobny z Francyą i Rosyą jest możliwy.
Z wywiadów „Nowin Wiedeńskich Illustrowanych“. (U pana prezydenta dr. Ignacego Dembowskiego).
Czy pensye urzędników miasta Lwowa w Wiedniu będą nadal wypłacane?
Wypadek pani Curie-Skłodowskiej.
Jak panie polskie w Białej pracują dla wychodźców.
Kto został w Lwowie (Lista Nr. 11), w Przemyślu, w Borysławiu i w Drohobyczu.
Fejleton powieściowy: „Córka policmajstra Kronstadtu“ (ciąg dalszy).
Kołomyja podczas okupacyi rosyjskiej.
Zgłaszanie szkód wojennych.
Niefortunny pomysł czyli Jubileusz pana dyrektora Hellera.
Wydalanie przybyszów galicyjskich z Węgier.
Zwyżka olbrzymia na wszystkich giełdach całego świata.
Teatr polski w Wiedniu.
Pomoc austro-węgierska dla Królestwa Polskiego.
Informacye.
Ogłoszenia.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Adam Nowicki. — Drukarnia nakładowa „Vorwärts“, Swoboda i Sp., Wiedeń V, Rechte Wienzeile 97.